

O pewnym kontrowersyjnym słówku

Korespondent poradni językowej poprosił mnie o ocenę pewnego modnego lecz kontrowersyjnego słowa: „Może wyjaśni Pani etymologię słowa *zajebiście*. Jeśli studentki używają w miejscach publicznych (ulica, tramwaj) określ, że na wykładzie z jakimś profesorem było *zajebiście*, to ja nie widzę ratunku dla czystości języka lub choćby minimum logiki w nim. Żargon, slang zmienia język w akustyczny śmietnik i to u tych osób, które mają aspirację być inteligencją, a nawet naukowcami”.

Przyznam, że podchodzę do analizowania tego wyrazu z duszą na ramieniu. Już raz dostałam burę od czytelnika, który nie mógł mi wybaczyć, że ośmieliłam się zacytować to niewybredne słówko i postanowił poskarżyć się na mnie profesorowi Miodkowi. Nie wiem, czy to zrobił, bo profesor nic mi o żadnej skardze nie wspominał. Być może czytelnik sam doszedł do słusznego wniosku, że w swoich felietonach nie popieram żadnych negatywnych zjawisk językowych, ale czasem muszę o nich pisać. Niejednokrotnie też wyrażałam ubolewanie, że poziom kultury młodzieży jest zatrważający, a jej język popolity, wulgarny i bardzo ubogi.

Jest jednak inny aspekt poruszanej kwestii. Ten niewątpliwie wulgarny w odczuciu starszego pokolenia wyraz (o oczywistej etymologii), w intencji używającej go młodzieży wulgarny nie jest. Owym przymiotnikiem-przysłówkiem określa się zjawiska pozytywne, wyraża aprobatę, uznanie, zachwyt. Tym wyrazem nie można obrazić, można natomiast kogoś pochwalić (na przykład koleżankę, która napisała świetny referat). W „Słowniku polskich przekleństw i wulgaryzmów” Macieja Grochowskiego ów wyraz, zakwalifikowany jako wulgarny, ma dwa znaczenia, oba pozytywne: 1. ‘taki, któremu przysługuje dana cecha w wysokim stopniu’ (np. *jest ... gorąco*), 2. ‘taki, który się komuś bardzo podoba; wspaniały, ładny’. Mamy tu zapewne do czynienia z dość częstym we współczesnej polszczyźnie zjawiskiem dewulgaryzacji wulgaryzmów. Dziś publicznie używa się wyrazów, które kilkanaście lat temu uznawane były za nieprzyzwoite, żeby wymienić tylko najpopularniejsze: *wkurzyć się, kurczę, kurde, pieprzyć* (w moim rodzinnym domu ten ostatni wyraz był zakazany, a pomidory można było jedynie *posypać pieprzem*).

Nie pochwalam zbytnej językowej swobody, zwłaszcza w sytuacjach publicznych. Buntuję się, gdy czytam wywiady ze znanymi osobami najeżone wulgaryzmami. Nie toleruję zwulgaryzowanej polszczyzny w murach szkół i uczelni. Musimy jednak przyjąć, że język się zmienia, że ubożeje, ale i przeobraża. Nie zatrzymamy tych zmian. Jedyne, co możemy zrobić, to utrzymać wysoki poziom własnych wypowiedzi, być dla innych przykładem.

O słowie modnym, choć obrzydliwym

Polszczyzna, której używamy na co dzień, staje się coraz mniej kulturalna. Wiedzą o tym chyba wszyscy, choć zwykle brak kultury łączymy z językiem ulicy, wyjątkowo soczystym i niezmiernie ubogim.

Z zażenowaniem jednak stwierdzam, że i język ludzi wykształconych degraduje się w zastraszającym tempie, a słowa nieeleganckie lub wręcz wulgarne pojawiają się w najmniej oczekiwanych sytuacjach. Przemiała pani ekspedientka w księgarni mówi do klientki, pragnącej zapłacić za książkę: *Kurde, nie mam w kasie drobnych*. Prelegent rozpoczyna uczony wykład od słów: *Wkurza mnie ten mikrofon*. Zapewne żadne z nich już nie pamięta, jaki wyraz stał się podstawą owych nie najpiękniejszych wyrażań.

Współcześni Polacy lubują się w słowach obrzydliwych. Większości zacytować nie sposób, by nie narazić się czytelnikom. O jednym wszakże, używanym ostatnio szczególnie często przez ludzi inteligentnych i wykształconych, chciałabym się wypowiedzieć, ubolewając jednocześnie z powodu drastyczności przykładu. Oto prezenter „Radia Zet” pyta w wywiadzie znanego piosenkarza: *Kiedy robisz się upierdliwy?*, a pytany odpowiada pełnym zdaniem: *Upierdliwy robię się wówczas, gdy ktoś z mojego otoczenia lekceważy swoje obowiązki*.

Słyszając to, zaniemówiłam ze zgrozy. Do tej pory spotykałam się z tym wyrazem w sytuacjach potocznych, nieoficjalnych i zawsze reagowałam nań z niesmakiem. Ale w radiu nawet w najbardziej swobodnym programie słowo to jest nie do przyjęcia! Tymczasem w praktyce słowo *upierdliwy*, czyli *denerwujący, irytujący, natrętny, namolny, dokuczliwy, uciążliwy* może określać nie tylko człowieka, lecz także przedmioty: *upierdliwy kran*, bo woda z niego kapie, *upierdliwe drzwi*, bo się nie chcą zamknąć...

Skąd się wziął ów wyraz w polszczyźnie kulturalnych ludzi? W starszych słownikach języka polskiego go nie ma. Notuje go „Słownik polszczyzny potocznej” Janusza Anusiewicza i Jacka Skawińskiego i oznacza kwalifikatorem „grubiańskie”. Znalazłam go również w „Słowniku współczesnego języka polskiego” pod red. Bogusława Dunaja, w którym zakwalifikowano go do słów wulgarnych. Bo to jest wulgarne słowo! Obrzydliwe, fizjologiczne, straszne! Zawiera rdzeń *pierd-* tworzący w polszczyźnie słowa wulgarne! Czy ci, którzy go używają, mają świadomość, jaki czasownik się z nim łączy? Jestem pewna, że ów czasownik nie przeszedłby im przez gardło w publicznych wystąpieniach, dlatego więc nie wzdragają się przed użyciem obrzydliwego przymiotnika?

Doprawdy, trudno znaleźć odpowiedź na te pytania. Można tłumaczyć się modą językową i potrzebą ekspresji słownej. Warto jednak wiedzieć, że nie we wszystkich sytuacjach wypada uzewnętrzniać emocje. Synonimy, które ów natręt wypiera, mają wystarczający dla kulturalnego człowieka ładunek emocjonalny. Radzę więc zapomnieć o tym kompromitującym słowie.

Paskudne słowo na k...

Zadziwiający jest fenomen popularności w naszych codziennych wypowiedziach paskudnego słowa na k... Chyba nigdy w historii języka polskiego ten wulgarny wyraz nie był tak wszechobecny jak dzisiaj.

Jak to się dzieje, że prawie wszyscy Polacy, bez względu na wiek i status społeczny nie wahają się go wymawiać? Co jest w tym słowie, że tak wielu osobom wydaje się atrakcyjne i potrzebne w każdej okoliczności? Niegdyś używanie go było oznaką niskiej pozycji społecznej, wąskich horyzontów myślowych, braku wykształcenia mówiącego. Dzisiaj trudno przejść ulicą, by nie zostać ugodzonym tym wyrazem. Gdyby chociaż to odrażające słowo królowało jedynie na ulicy, ale gdzież tam! Znam mądrych i wykształconych, dzieci, młodzież i osoby starsze, kobiety i mężczyźni, hydraulików i lekarzy, nauczycieli i dziennikarzy, którzy nie wzdragają się używać go w każdej sytuacji! W szkole, na uczelni, w przychodni, w szpitalu, na planie filmowym, na deskach teatru, w redakcjach, w parlamencie, wszędzie! O literaturze i filmie nie wspomina...

Bez przesady można stwierdzić, że słowo na k... jest omnisytuacyjne, ponadpokoleniowe, ponadregionalne, wielofunkcyjne, dwurodzajowe. Może być użyte dosłownie (o kobiecie) i przenośnie (o sobie nieuczciwej, bez względu na płeć). Może być obelgą, wykrzyknikiem, przerywnikiem. Dawniejsi Polacy stosowali różnorodne wykrzykniki: *olaboga!*, *o rety!*, *o matko!*, *rany Julek!* Dzisiejsi wykrzykują przede wszystkim – *o k...!* Bohaterowie Sienkiewicza, chcąc kogoś skłąć, mówili: *ty szelmo, psi synu, psu bracie, psiajuchy, hulako, birbancie, chacharze!* Dzisiaj rodacy wybierają najczęściej niewybredne – *ty k...!* Dawniej osobnik, mający skłonność do formułowania wypowiedzi okraszonych przerywnikami, mawiał *mocium panie, panie tego, ten tego ten*. Dziś najpopularniejszym „przerywnikiem” jest oczywiście nasze tytułowe słówko. Niektórzy mówią, że zastępuje ono także przecinek, ale nie mogę się z tym zgodzić, bo aż tylu przecinków się w zdaniu nie stawia...

Co z tego wynika? Żadnych optymistycznych wniosków nie da się wyprowadzić. Wszystkie są przygnębiające i źle o nas świadczą: drastycznie

i dramatycznie ubożeje nasze słownictwo, jeśli coraz częściej bez wyraźnego powodu sięgamy po to „usłużne” słówko, przyklejone wręcz do naszych języków. Przesadzam? Chyba jednak nie. Coraz mniej jest w moim otoczeniu ludzi, którzy nigdy by takiego słowa nie powiedzieli. I nie znam żadnego młodego człowieka, który nie używa tego paskudnego wyrazu. Chyba miał rację Andrzej Ibis Wróblewski, który stwierdził, że polszczyzna nam się kundli...